Wincenty Chamiec.

TAJEMNICA PIRENEÓW.

Odbitka z „Biblioteki Warszawskiej".

WARSZAWA.
Druk J. Sikorskiego, Wareckа 14.

1897.

Wincenty Chamiec.

TAJEMNICA PIRENEÓW.

Odbitka z „Biblioteki Warszawskiej“.

WARSZAWA
Druk J. Sikorskiego, Warecka 14.

1897.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 5 Августа 1897 г.

TAJEMNICA PIRENEÓW.

Na półkach księgarskich, a w krótce potem i w ręku licznych czytelników, ukazała się nowa powieść Piotra Loti „Ramuntcho.“ Osnowa jej dość prosta. W pobliżu Bidassoa, na granicy Francyi i Hiszpanii, w zakątku górskim, mieszka kobieta z synem, który jest owocem jej miłości ku człowiekowi, przybyłemu tu niegdyś, na czas krótki, z dalekich stron. Franchitta porzuciła przed laty kraj rodzinny, i podążyła za wybrańcem serca do miasta, w którem, niedługo później, przyszedł na świat Rajmund. W otoczeniu zbytkownem żyli oboje czas jakiś, lecz Franchitta, widząc stopniowe oziębienie uczuć kochanka, zamknęła swoje do głębi duszy, a zbyt dumna by się zgodziś na cios ostateczny, zabrała syna i wróciła do chaty wiejskiej, którą wśród gór rodzinnych posiadała po przodkach.

Powrót jej był na razie źródłem licznych plotek i oburzenia dawnych towarzyszek, lecz wkrótce sąsiedzi przywykli do nowego jej położenia, przebaczyli zboczenie młodości, a synek Franchitty wszedł do grona rówieśników, dzieląc z nimi z początku zabawy, zwłaszcza na-

rodową baskijską grę w piłkę (jeu de pelotte), następnie zaś trudy i niebezpieczeństwa rzemiosła przemytniczego, które u Basków nadgranicznych stanowi zarówno środek ujścia wybuchom krewkości, jak i sposób utrzymania.

Franchitta miała od lat młodych pierwej przyjaciółkę, później, w tej samej Dolores, rywalkę, która, jak się zdaje, zadowolona ze sposobności nastręczonej przez błąd Franchitty, nie omieszkała jej okazywać swą wyższość kobiety uczciwej. Niestety, córka jej, śliczna Gracyoza, po miejscowemu Gatchutchą zwana, stała się przedmiotem zrazu dziecinnej, następnie młodzieńczej miłości Ramuntcha, oddając mu nawzajem wszystkie uczucia swego niewinnego, a pełnego gorących pragnień serduszka. Franchitta widziała, co się dzieje, bo zresztą widzieli to wszyscy, układała więc zawczasu plany małżeństwa dla ukochanego jedynaka.

Początek powieści zastaje tych dwoje młodych w okresie wiosennym uczucia czystego i marzeń, które mają ich zawieść do stóp ołtarza, gdy Ramuntcho odbędzie służbę wojskową. Mógł-by on wprawdzie uwolnić się od tego, bo dla przyczyn czysto miejscowych łatwo go uczynić poddanym Hiszpanii; lecz Gatchutcha, wiedziona wrodzoną prawością, znajduje że był-by to podstęp, postanawiają zatem, że Ramuntcho spłaci dług należny ojczyźnie. Zanim to nastąpi, chłopak jest już odważnym przemytnikiem—czego daje dowody w wyprawie opisanej mistrzowsko—zwycięskim „pelotari“ w świetnym turnieju na piłki, oddanym przez autora z subtelnością realisty, lecz i estetyka zarazem. Resztę czasu poświęca Gatchutchy. Więc na zabawie, w narodowym tańcu fandango, zawsze są razem; nawet noce bywają świadkami ich sielanki, gdy siedzą na starej ławie kamiennej pod oknem mieszkania Gatchutchy, oraz planów, jak urządzić życie małżeńskie. Z czasem w Ramuntcho zaczyna się jednak budzić natura ognista, idylla z tego powodu zaznacza się nieco erotyczniej, ale Gracyoza zostaje do końca tą samą, naiwnie naturalną, przyszłą żoną, przyszłą kapłanką domowego ogniska.

Wszystko to połączone w jedną symfonię dźwięczną, której towarzyszy od czasu do czasu obawa, czy do wykonania tych zamiarów nie stanie na zawadzie matka dziewczęcia. Cała nadzieja, że brat jej, wielbiciel Ramuntcha za mistrzowstwo w piłce, obiecał obojgu swą pomoc w chwili stanowczej.

Nadchodzi jednak czas rozstania. Ramuntcho, przy ostatniem spotkaniu miłosnem, żegna odważną kochankę. Odprowadzany przez matkę skłania ją do powrotu po kilku z jej strony zwłokach, które

autorowi dają możność przedstawić w sposób nader prosty lecz prawdziwie, co ta matka odczuwa przy rozstaniu z synem, a zaraz potem jej dumę obrażoną i zwycięstwo przy spotkaniu z nieprzyjaciółką, której córka, pomimo trudności, wybrała jej nieprawego syna. Tryumf ten nie prowadzi jednak do celu, gdyż od tej chwili Dolores woli widzieć Gatchutchę w klasztorze, niżeli żoną Ramuntcha.

Po latach trzech nie zastaje on już narzeczonej, którą wysłano do małego klasztorku, raczej folwarku klasztornego, na prowincyi. Traci wkrótce matkę, nie dowiedziawszy się nawet, przez szacunek dla jej woli ostatniej, kto był jego ojcem. Otoczenie wieje nań pustką; w końcu, zrozpaczony, postanawia uprowadzić kochankę z klasztoru przy pomocy jej brata i popłynąć razem za ocean. W ostatnim więc rozdziale powieści, stanowiącym, jak słusznie twierdzi krytyk z *Revue Bleu*, punkt kulminacyjny, w którym autor skupił cały swój talent, by w czytelniku wywołać nastrój tragiczny, lecz i uczucia delikatne zarazem, Ramuntcho zjawia się w klasztorze z bratem Gatchutchy. Przełożona przyjmuje ich gościnnie, z prostotą naiwną wieśniaczki, nie podejrzewającej nawet o złe zamiary, podczas gdy obok stoi dawna Gatchutcha, dziś nowicyuszka, siostra Angielika, w kornecie nasuniętym na oczy, zrazu niema, cicha, ale czytelnik odgaduje między wierszami, co się pod tą powłoką ukrywa. Powoli rozpoczynają nawet rozmowę, lecz o temacie dawniejszym—ani słowa!

Kobiety, tworzące małą kolonię klasztoru, są bezbronne, bo niema komu ich bronić, ich zaś zaledwo kilka; więc zamiar dwu dzielnych, do hardych przedsięwzięć przywykłych górali, choć zuchwały, lecz łatwy do wykonania. Wszak koń i wózek czekają u furty, miejsca na parowcu zamówione; dość unieść dziewczynę w ramionach i uczynić kilka kroków, aby być za murami klasztoru; pogoni nie można się obawiać. Co więcej, kto odgadnie, czy nie dość upaść do nóg przełożonej aby dla Gatchutchy otrzymać zwolnienie z obietnicy ślubów zakonnych, którego pobłażliwe, litośne serce staruszki może-by nie odmówiło?

Jednakże obaj stoją, stoją bezczynnie. Dla czego? Jest chwila, w której namiętność zda się zdecyduje o wszystkiem i zakończy romans zwycięstwem siły; lecz autor pragnął rozwiązania innego. Cisza klasztorna, białe ściany celi, posąg Matki Boskiej, spokój bezbronnych niewiast, słowem to „coś“ nieokreślonego, panującego wszechpotężnie w przybytku pozaświatowym, a poświęconym życiu duchowemu, dziwnie obezwładnia natury, w innych razach niepohamowane. Obaj opuszczają klasztor, nie próbując nawet dopięcia zamiarów, z któremi przybyli. Ramuntcho sam jeden popłynie za ocean.

W ten sposób kończy autor zwycięstwem strony moralnej i dziedzicznego pierwiastku religijnego „nad siłą brutalną, nad popędami natury zwierzęcej człowieka.

„Gdy możesz być wielkim w dziedzinie sztuki, dlaczego jesteś akrobatą? Posiadasz żądzę rozkoszy artystycznych i umysłowych, a będziesz szczęśliwy w takiej tylko sferze, która zadowolni twe dążenia do tego, co ci sympatyczne". Są słowa Plumketta do kochanka Azyadei. Wyrazy te Loti stosował ongi do siebie. Od tego czasu upłynęło lat sporo. Talent autora zmężniał, a po licznych poszukiwaniach wrażeń, po sztucznem podniecaniu ciekawości, czy żądzy, w otoczeniu coraz to nowem, przesycony doświadczeniami nad własną jaźnią, porzuca, o ile się zdaje, drogi, któremi błądziła jego wyobraźnia artysty. Staje więc przed czytelnikiem w charakterze takim, w jakim go widział, czytając „Pêcheur d'Islande", t. j. nie grającym żadnej roli w powieści, lecz z uwagą zwróconą całkowicie na świat zewnętrzny, oraz na swego bohatera, który już nie jest samym autorem, jak w innych jego książkach, lecz płodem wyobraźni.

Loti ukazuje czytelnikowi przyrodę, oddaną wielkiemi sztrychami pędzla autorskiego, wspaniałe obrazy, których szczegóły główniejsze, uwydatnione niby Rembrandtowskiem światłem, tem są wyraźniejsze, im bardziej tajemnicze tło całego obrazu. Kilka wyrażeń prostych, lecz udatnie rzuconych tu i owdzie, tłómaczą nastrój, który autora nigdy nie opuszcza, gdy chce być samym sobą, to jest takim, jakim go stworzyła natura. „Już w dzieciństwie, wyznaje gdzieś dawniej, najmniej znaczące przedmioty wydawały mi się nieraz pełnemi głębi niezbadanej, a bezbrzeżnej". W „Ramuntcho" z głębią tą prawie się nie rozstaje, nurzając w niej tem więcej, im bardziej nadaje się do tego przedmiot stanowiący tło, na którem rozwinął swą bajkę.

Loti psychologiem nie jest; za to jedną z cech wybitniejszych jego twórczości stanowiła zawsze wyobraźnia, łatwo podniecana bądź tajemniczym rykiem bałwanów morskich u niebezpiecznych wybrzeży Bretanii, bądź ciszą, która dnie całe trzyma żaglowce w strefie zimnych promieni słońca, bądź posępnym lasem cyprysowym, ocieniającym grobowce Ejubu, wreszcie widokiem ostro zazębionych, piętrzących się

skał, na tle powietrza, napojonego zapachami roślinności wschodniej, w którem się rozpływa srebrne światło księżycowe.

Od czasu do czasu wyobraźnia autora zwraca go ku przeszłości, choć twierdzi, że jej znać nie pragnie, a przynajmniej przechwala się, że nic nie czytał; lecz ją odgaduje, odczuwa to, co pozostało w głębi czasów tajemniczych, dawno minionych. Skoro jednak historykiem nie jest, więc mu takie obejście się z przedmiotem wystarcza najzupełniej.

W Pireneach, w zakątku, zamieszkanym przez Basków, znalazła się wyobraźnia autora w swoim żywiole. Otaczająca przyroda, górzystość powierzchni, łoskot i szmer rzeczułek, rozległe widoki ze szczytów, dąbrowy ciemne drzew liściastych, szum lasów iglastych, potężna zatoka, zwykle powleczona niespokojną falą, a do tego krajobraz często przesłoniony wodnistą oponą deszczu, która, zakrywając ten lub inny widok, pozwala przypuszczać, że po-za nią są jakieś przepaście tajemnicze i wąwozy złowieszcze,—wszystko to jużby wystarczyło, aby umysł, obdarzony nastrojem mistycznym, wprowadzić w zadumę, podsunąć mu myśli, że nad tym krajem mogą się unosić duchy dawnych jego mieszkańców, ponure a zazdrośnie pogardliwe względem przybyszow, niespokojne, czy wnuki zachowają stare wierzenia, czy się uchronią od przeistoczeń i ewolucyi rasowej. Cóż dopiero, gdy wśród tego otoczenia żyją ludzie o fizyognomiach i postawie tak dalece szczególnych, że ich nawet pomiędzy ludem sąsiedniego Bearnu lub Kastylii nie spotkać; cóż dopiero gdy się usłyszy ich dziwną, odmienną od francuskiej lub hiszpańskiej mowę, i gdy ludzie ci z dumą powiadają, że ich język najstarszy na kuli ziemskiej, że sami są Euskaldunami, Euskaryjczykami —arystokracyą ludów.

Naturalnie, że w tych warunkach umysł wrażliwy, a skłonny do puszczenia wodzy wyobraźni, czuje się jeszcze bardziej w swoim żywiole, że to wszystko pozwala mu upatrywać nie tylko w życiu Basków, w ich charakterze, zwyczajach i wyobrażeniach siłę atawizmu rasowego, lecz że nawet zachęca do wprowadzenia jeszcze jednego pierwiastku, którym autor pragnie uwydatnić kollizyę uczuć swego bohatera, mięszaninę dwu światów, całkiem sobie obcych, w jednej osobie.

Zaznaczyć jednak wypada, że pod tym względem autor nie dość wyraźnie przedstawił psychiczną stronę Ramuntcha. Potrzebna mu była historya jego narodzin dla tego, że inaczej osnowę powieści, zwłaszcza jej rozwiązanie, musiał-by przeprowadzić w sposób odmienny; lecz wyznajemy, że gdyby nie podkreślenia, gdyby nie wyraźne zwroty do czytelnika, aby uznał pewne, przemijające chwile w nastroju bohatera za wynik połączenia w jego osobie dwu cywilizacyi, nie

moglibyśmy odszukać tej kollizyi, o którą autorowi chodzi. Ścieranie się natury prostaczej, rozkochanej w kraju rodzinnym, którą Ramuntcho otrzymał po matce, z wyrafinowaną, przywykłą do życia szerokiego wśród wielkiego miasta, a odziedziczoną po ojcu, nie jest dość wyraźne. I tak, jako spadek po owym przybyszu, który niegdyś rozkochał Franchittę, każe autor uważać naprzykład to, że jego bohater pragnie chwilami tego, co się znajduje gdzieś „au delà“, po-za jego rodzinnym krajem. Lecz to pragnienie świata obcego nie jest wyłącznie cechą Ramuntcha, skoro wielu czystych Basków emigruje nawet za ocean, tak dalece, że rodzony brat jego matki zamieszkał gdzieś w Ameryce południowej, że sama Gatchutcha podziela chwilowo zamiary przesiedlenia się po ślubie do domu tego wuja amerykańskiego Dalej, Ramuntcho jest wprawdzie niedowiarkiem, chociaż wychowany przez matkę nabożną; całe zaś otaczające go starsze pokolenie męskie, nie mówiąc o kobiecem, — nawet Itchua, przemytnik i zabójca, — oddaje się praktykom religijnym. Lecz niedowiarkiem jest i przyjaciel bohatera, brat Gatchutchy, który jednak natury wyrafinowanej, a sceptycznej, na świat po ojcu nie przyniósł, innego prócz gór swoich nie widział, innego życia nie pragnie, jak to, które prowadzili ojcowie.

Pod tym więc względem, autor nie dość wyraźnie odpowiedział warunkom, wymaganym przy tego rodzaju kollizyi, którą chciał przeprowadzić przez ciąg całej powieści. To nie przeszkadza, że ostatnia scena w klastorze zupełnie zrozumiała. Natury młodzieńców, zwłaszcza Ramuntcha, bynajmniej nie dzikie. Obaj są synami wielu pokoleń bogobojnych, które się oddawały obowiązkom religijnym, a zarazem uczuwały bojaźń sił tajemniczych, w których istnienie wierzyły. Poszanowanie więc ciszy klasztornej, pewna obawa i nieśmiałość przed czemś niepojętem lecz odczuwanem, może być udziałem dwu bardzo młodych, prostaczych, niezepsutych jeszcze młodzieńców. Przytem miłość Ramuntcha dla narzeczonej była zawsze jeszcze idealna; wprawdzie taniec, w którym się podniecała ich wzajemna skłonność, wieczorne rozmowy miłosne i gorące pocałunki w różowe usta, mogły-by były zaprowadzić dalej, niż oboje chcieli, lecz Ramuntcho widział zawsze w Gatchutchy przyszłą żonę, której nie uszanować nigdy nie zapragnął, bo ją kochał prawdziwie, a serdecznie, po młodzieńczemu. Gdy więc zobaczył młodą zakonnicę, która wolała zostać mu wierną w habicie, niż być żoną innego; gdy ją ujrzał spokojną, wyidealizowaną życiem kontemplacyjnem, rozanieloną, cóż dziwnego, że przez szacunek dla niej, a mimowolny wpływ tego otoczenia idealnego, opuściły go wszelkie żądze i złe zamiary, że się poddał konieczności, zrządzeniom losu? Cisza klasztorna, tajemnicza lecz pełna

spokoju, którego nie zna życie świeckie, bezbronność kilku starych mniszek, zdecydowały w chwili stanowczej; a chociaż ściany klasztoru zadrżały od burzy, która błyskawicą żądzy przeleciała przez całe jestestwo Ramuntcha, to jednak, znając od dziecka Gatchutchę, prostacza dusza młodzieńca przeczuła, że po kilku latach życia klasztornego dziewczyna nie może być już tem, czem była dawniej, lub mogła być później, w innych warunkach, i wolał odjechać bez niej.

Zrozumiał to samo wprawdzie, i mniej delikatnemi uczuciami obdarzony przyjaciel. Czy winić za to autora? Jeśli jako psycholog, pobłądził, wybaczamy mu to chętnie, gdyż dzięki temu dał nam najładniejszą scenę swojej pięknej książki, której sens moralny, zdaniem jednego z krytyków, występuje dobitniej tu, niż w innych scenach. „Z tradycyą wyssaną z mlekiem matki, z nawyknieniami szeregu pokoleń, których jesteśmy żywymi przedstawicielami, po co walczyć? Walka się nie powiedzie, gdyż tradycya silniejsza od nas, a łączy z ojcami, jak łączyć będzie z synami. Jest ona jedynym środkiem, jaki ludzkość posiada, aby przeciwdziałać śmierci."

Krytyka uznała książkę Lotiego za rzecz artystyczną i nie omyliła się, aczkolwiek nie wszyscy, nawet lepsi krytycy, jednakowo patrzą na szczegóły w niej zawarte. Jest to wynik pierwiastku przedmiotowości, zupełnie w tym wypadku zrozumiałej. Co do nas, zostawaliśmy od początku do końca pod wrażeniem istotnego piękna, zwłaszcza wobec obrazów natury i scen ludowych. Sam bohater powieści, w szczegółach dość wykończony, przedstawia się w istocie jako młodziutki góral, fizycznie rozwinięty, zręczny, giętki, a przytem odważny, który swe rzemiosło uprawia w moc atawizmu. Że w nim grają jakieś siły, mogące czerpać źródło w krwi odziedziczonej po przodkach góralach, to niezawodne. Gdzie i kiedy gra krew ojcowska, autor wprawdzie podkreśla, zaznacza, lecz. jak mówiliśmy, sami tego należycie dojrzeć nie możemy, za to ustępów, w których się ujawnia pierwiastek odziedziczony po przodkach z linii macierzystej, podkreślać nie potrzebował. Pod tym względem wystarczyło-by krótkiej sceny, gdy się daje słyszeć w przestworzu ów szczególny, właściwy tylko Baskom, okrzyk „irrintzina," i to noturalne, całkiem normalne wrażenie, które on sprawia na Ramuntcho; wystarczyło-by scen z życia przemytniczego, lub wspaniale opisanej gry w piłkę, aby zrozumieć, że skoro niepełnoletni dochodzi w tem wszystkiem do takiego mistrzowstwa i zręczności, to musi on być przymiotnikiem i „pelotari" z krwi i kości.

Inne figury, naszkicowane mniej wyraźnie, lecz „co to szkodzi?" mówi krytyk w *Revue des deux mondes.* „Jak i we wszyskich dziełach Lotiego, istoty żywe są tu przeznaczone na drugi plan. W „Ramun-

tcho“ nie idzie o romans dwojga kochanków, lecz o poemat rasy całej, przybyłej niewiadomo skąd i kiedy, która, dzięki warunkom wyjątkowym, pozostała nietkniętą w mowie, zwyczajach, zabawach, sposobie życia, tak dalece, że wszystko to wygląda, jak gdyby w istocie duch przeszłości unosił się nad krajem Basków, jak gdyby teraźniejszość była tylko odbiciem tego, co tu istniało od wieków. Od czasu do czasu duch ten obleka się w kształty cielesne i staje przed naszemi zmysłami“.

W ten sposób uplastycznić rzecz nie materyalną mógł tylko wielki talent. Loti uczynił to w istocie, nie jako uczony, nie jako badacz rasy Basków ze szczegółów anatomicznych lub z ksiąg i zbiorów, nie, on okiem artysty i na gruncie samym patrzał na tego sfinksa pirenejskiego, na ten *lud*, *tajemniczy* przez swe pochodzenie niewiadome.

Czytelnik, pragnący zobaczyć, jak on wygląda w szacie poetycznej, przeczyta „Ramuntcho“; my zaś postaramy się powiedzieć to, co o Baskach wiemy ze źródeł naukowych.

I.

Baskowie mieszkają we Francyi i w Hiszpanii po obu stronach Pireneów na przestrzeni, która podłużnie ciągnie się 190 kilometrów od szczytu Anie (wspaniałej piramidy, piętrzącej się 2,500 metrów wysoko nad powierzchnią morza), do zachodniego krańca głównego łańcucha pirenejskiego. Poprzecznie, przestrzeń ta miejscami bywa szersza lub węższa, od 50 do 80 kilometrów. W Hiszpanii Baskowie zajmują prawie całą Biskaję, Guipuscoę, północną Alavę i połowę zachodnią Nawarry; we Francyi część okręgu Oloron, cały Mauleon i Bayonne (z wyjątkiem miasta), co odpowiada dawnemu podziałowi na kraje Soule, Navarrę niższą i Labourdan. Są to miejscowości, w których lud używa mowy „euskara“, czyli baskijskiej. Jednakże granice jej nie zupełnie odpowiadają granicom typu fizycznego rasy Basków. Granica pierwszych zaczyna się nieco niżej Biarritz, przechodzi na wschód i południe od Bayonny, idzie dalej linią Adury, obchodzi od południa Bastide - Clairence, następnie Bidache i Saveterre, dotyka prawie Oloronu, skąd nie daleko wkracza do Hisz-

panii pomiędzy Pic d'Anie a Pic du Midi d'Ossun; od tego miejsca kroczy przez Navascues ku Pampelunie, Estelli i Vittorii, które wszakże zostawia na uboczu, wreszcie przez Ordunę dochodzi do Portugaletty, gdzie ją zatrzymuje przeszkoda nieprzebyta—ocean [1].

Dla typu fizycznego zakres ten jest jednak za szczupły. Dr Collignon [2]) wykazuje, że prócz tego we Francyi, na dość obszernej przestrzeni, typ baskijski daje się zauważyć u 10 do 30 procentów ludności stałej, a w sąsiednim Bearnie i Gaskonii są znaczne obszary, na których typ ten w stosunku 1% do 10% ogólnej ilości mieszkańców przypada.

Prawdopodobnie musi tak samo być i w Hiszpanii, chociaż pod względem typu fizycznego mieszkańców Biskaja nie została jeszcze tak zbadana, jak kraj Basków francuskich. Na mapie E. Reclus [3]), u rozgranicza Kastylii i Biskai spotykamy jednak pas dość szeroki, w którym lud używa zarówno narzecza kastylskiego, jak i mowy euskaryjskiej, co nam każe wnioskować, że i w Hiszpanii, podobnie jak we Francyi, przestrzeń zajmowana przez fizyczny typ Basków musi być znacznie większa od tej, na której mówią po biskajsku.

Cały wygląd kraju, objętego wyżej zaznaczonemi granicami, jest górzysty, gdyż przedewszystkiem pokrywa go, jak mówiliśmy, zachodnia część głównego łańcucha pirenejskiego, a następnie jego niższe rozgałęzienia z jednej i drugiej strony. Granica Francyi i Hiszpanii idzie tu najprzód wzdłuż łańcucha głównego od Pic d'Anie do Rhun'y, z której wierzchołka wspaniały widok na zatokę Biskajską, obie Navarry i kraj Labourdan aż do Bayonny i piaszczystych Landów. Od Rhun'y granica polityczna między krajem Basków francuskich a hiszpańskich bardzo kapryśnie przeprowadzona; nie trzyma się bowiem grzbietu głównego Pireneów, ani też wododziałów. W ten sposób Hiszpania posiada zródła rzek francuskich Nive'y, Nivelli i wielu potoków, które spływają ku północy, w zamian zaś, we Francyi bierze początek Irati, wpadająca do Ebro [4]).

Falistość całego obszaru przedstawia od strony francuskiej trzy stopniowania. Pierwsze stanowią pola wyniosłe, pokryte zbożem i kukurydzą; następne—pastwiska, mające kształty kopulaste; wreszcie szczyty, wogóle niezbyt wysokie, gdyż wyjątkowo tylko dochodzące

---

[1]) Antropologie, T. V, zeszyt 3, Collignon, mapa, 282; Reclus, Géographie Universelle, I, 860.

[2]) l. c.

[3]) Géogr Univ. T. I, 847.

[4]) l. c.

półtrzecia tysiąca metrów, lecz pokryte skałami nagiemi, przepaściste, a często ubielone śniegiem. Pola i pastwiska ocienione pięknemi dąbrowami, po-za któremi, im wyżej, tem częściej, las szpilkowy. Nad tem wszystkiem ściany wapienia i piaskowca

Na stopniach niższych, osady ludzkie rozrzuciły mieszkania pojedyncze między jabłoniowemi sady. Chaty, uczepione do stoków łagodniejszych, usiadły od wieków nad strumieniami, które płyną wolniej wśród łagodniejszych wąwozów, to szybkiemi wodospady rwą po kamieniach.

Od strony hiszpańskiej wygląda inaczej. Tu Pirenee właściwe łączą się z płaskowzgórzem kastylskiem, co tworzy dziwny labirynt, w którym grzbietu głównego często nie można rozpoznać. Pejzaż staje się mniej wdzięczny, kraj trudniej dostępny, łatwiejszy do obrony i wojny podjazdowej, na podobieństwo ogołoconej, dość dziko wyglądającej. Kastylii. Tu, jak zobaczymy, naród Basków bronił się od najazdów; tu jednoczył swe małe respubliki, aby dłużej niż wiek cały stawić czoło legionom zwysięskiego nad Kartagą Rzymu; tu utrzymał najdłużej dawny swój ustrój społeczny i polityczny, aż wreszcie dobrowolnie połączył się z koroną kastylską, nie jako poddany, lecz jako sojusznik, jako wassal.

Lecz i od strony Hiszpanii nie wszystko tak dalece dziko wygląda, jak-by się tego z licznych opowiadań, a nawet utworów poezyi epicznej, spodziewać można. Gdzie tylko wiatr od morza ma dostęp swobodniejszy, gdzie więcej wilgoci, tam nie zbywa na roślinności drzewnej i na powabie, jak naprzykład słynnym w dziejach wąwozom Val Carlos i Ronsewalskiemu. Zwłaszcza ostatniemu kazała legenda być przejściem wązkiem, wśród skał najeżonych prostopadle; przeciwnie, jest to wądół szeroki, ujęty w ściany lekko spadziste, miejscami zalesione, a głośna w pieśniach, trzymająca straż tego wąwozu, Altabicar, jest górą podługowatą, której wyglądowi kwiaty różnobarwne wcale surowości nie użyczają. Ścieląoa się za nią dolina Zaro, gdzie w istocie odbyła się słynna rzeź karolowej straży, jest wesołym zakątkiem, po którym płyną wody szemrzące wśród gajów, dalej stary klasztor usadowił się na drodze, wiodącej od Pampełuny do granicy, która im bliżej, tem droga staje się podobniejsza do alei w parku. I nigdzie nie widać skał, z których zwycięzcy Baskowie mogli-by staczać gromady głazów na woje Wielkiego Karola, jak o tem baśń prawi.

II.

Gdyby brać pod uwagę samą tylko mowę, to w Europie, czyli w Hiszpanii i Francyi, zostało-by Basków w tej chwili nie całe pół miliona. Migracya wyniosła ich prócz tego do La-Platy około dwustu tysięcy. Lecz dla odróżnienia Baskijczyka sama jego mowa nie wystarcza.

Na pierwszy rzut oka, mówi Reclus [1]), Baskowie nie stanowią wprawdzie jakiegoś całkowicie jednolitego typu, co jest wynikiem ich mieszaniny z przychodniami ras innych. Zatem, są tu wielcy i mali bruneci i blondyni; jedni przeważają w tej, drudzy w innej okolicy pominąwszy jednak tego rodzaju różnice, można orzec, że ogół Basków ma czoło szerokie, nos równy, wydatny, usta i brodę wyraziście zarysowane, wzrost odpowiedny figurze, zawieszenie kończyn wdzięczne, wyraz twarzy ożywiony i ruchliwą grę fizyonomii. Najmniejsze wrażenie odbija się na twarzach w połysku spojrzenia, ruchu brwi, drganiu warg. Czystością i harmonijnością rysów celują zwłaszcza kobiety, których oczy, usta uśmiechnięte o wargach cienkich, gibkość stanu, linie szyi i ramion, wzbudzają podziw. Zwłaszcza w okolicach klasztoru Loyoli, w Guipuscoa, lud cały nadzwyczaj piękny.

W ruchach i postawie Baskijczyka przebija godność, duma i elegancya zarazem. Kobiety, najczęściej ubrane ciemno, chodzą szybko z twarzą do góry, jak sądzi Reclus dla tego, że zwykle noszą ciężary na głowach, co w ciągu licznych pokoleń wymagało patrzenia przed siebie dla zachowania równowagi.

Inny uczony opisuje powierzchowność Basków w ten sposób. „Są oni zwinni i giętcy, w ruchach posiadają lekkość i elegancyę, w której nie dorówna im żaden wieśniak francuski. Gra w piłkę wyprostowała dekę piersiową i wykształciła korpus. Rysów pięknych, a płci mniej śniadej niż ich sąsiedzi. Baskowie częściej bywają szatyni niż bruneci, lecz nie brak między nimi blondynów. Kobiety, przy kształtach ciała,

---

[1]) Geographie Universelle T. I, (845—875).

świeżości i białości cery, żywości a dowcipie w wyrazie twarzy i oczu, posiadają włosy bujne, któremi rade okrywają ramiona i plecy“ [1]).

Loti powiada, że archaicznego stroju nie zachowały, przeciwnie zaś, ubierają się modnie. Mężczyźni są pod tym względem więcej zachowawczy, bo chociaż obecnie noszą dolne ubranie bardziej długie, gdy niegdyś nosili je tylko do kolan, ale obcisła kurtka pozostała tak samo, jak pierwej, prawie stale przewieszona na ramieniu, a kamizelka, jak dawniej, otwarta, z pod której wygląda chustka, swobodnie zawiązana u kołnierza od eleganckiej bielizny. Na głowie zawsze beret, nasunięty „en visière“, na nogach płócienne „espadrilles“, czyli chodaki, ujęte wstążką kolorową; wreszcie szeroki pas czerwony ze spadającym fontaziem dokańcza tego nie wymyślnego, lecz pełnego harmonii, stroju archaicznego, w którym Baskowi nader do twarzy.

Tak opisują Basków ci, którzy tylko powierzchownie, pod wrażeniem zewnętrznego, a ogólnego ich wyglądu, podają charakterystykę tego ludu. Bardziej szczegółową, w tem co się tycze typu fizycznego, rasowego, spotykamy u antropologów zawodowych, jak naprzykład u D-ra Collignon, który przed paru laty badał go u rekrutów francuskich i przypatrywał mu się w Hiszpanii, porównywając jednocześnie z sąsiednimi Bearneńczykami i Gaskończykami.

Między Baskami a Baskami, mówi on [2]), są znaczne różnice, pochodzące od ich zmieszania z ludami ras innych. Tak naprzykład, francuscy przeważnie są krótkogłowi, hiszpańscy zaś długogłowi, lecz jedni i drudzy mają typ twarzy (la face) antropologicznie jednakowy i nim też się wyróżniają od innych Europejczyków. W ten sposób, gdy z jednej strony posiadają szczegóły ustroju anatomicznego różniące ich między sobą, jednocześnie, wszyscy razem wzięci, stanowią oazę wśród ludów tej części starego lądu.

Czy taki stan rzeczy może służyć za dowód pomieszania dwu ras „podstawowych“, które przy wspólności języka były jednak niegdyś odmienne, jak to sądził Broca, czy też jest on wynikiem krzyżowań odmiennych w dwu połowach jednej i tej samej rasy — w tem leży nie roztrzygnięty do tej pory punkt ciężkości pytania naukowego. Jeśli-by w istocie przypuszczenie ostatnie okazało się zgodne z prawdą, to gdzie się przechował najczyściej pierwotny typ tego ludu? Collignon sądzi, że był on zasadniczo taki, jaki jest obecnie u Basków francuskich. Wygląda to, jak gdyby, zdaniem jego, przodkowie Basków mieli być krótkogłowi.

---

[1]) Patrz wyraz „Basque“ w Dictionaire de géographie, Vivien de St. Martin.

[2]) L'Anthropologie (Mater. pr. l'hist: de l'homme), T. V, Nr 3, (276—288).

W istocie jednak, zarówno z dalszego rozwoju pracy D-ra Collignon, jak i ze świeżo wydanego przyczynku Krzywickiego, przekonywamy się, że typ baskijski pokrewny typom starożytnych Egipcyan i dzisiejszych Berberow, a więc że jest zasadniczo długogłowy. „Różnica polega na tem, mówi Krzywicki wraz z D-em Collignon [1]), że pod wpływem pewnych warunków długa budowa czaszki, właściwa krewniakom afrykańskim Basków, zamieniła się na krótkawą wśród odłamu pirenejskiego rasy nadśródziemnomorskiej, czyli na fałszywie krótkawą, bo przy pomiarach czaszki, prowadzonych nie według metody Broca, wskaźnik czaszki nie będzie krótki".

Jak widzimy, spotyka tu nas zagadka, na pozór nie łatwa do rozwiązania, a to ze względu zwłaszcza na przypuszczalną czystość rasy Basków francuskich, którzy jednak są krótkogłowi. Dalsze szczegóły, zbadane przez D-ra Collignon, wyjaśniają jednak pytanie. I tak: jak nagłem jest przejście do Basków od ich sąsiadów pod względem zwyczajów, gier, strojów, tak samo gwałtowna różnica w typie fizycznym. Oddzielając naleciałości obce, można go określić jako taki, któren przy wzroście wysokim posiada tułów wydłużony, szeroki w ramionach, przypominających ramiona kwadratowe posągów egipskich. Mocno rozwinięty w piersiach, tułów Baskijczyka jest dłuższy od tułowia każdego innego mieszkańca Francyi przy jednakowym z nim wzroście. Z tyłu, od dołu równy a zwężony, przypomina bardzo i w tem starożytnych Egipcyan. oraz większość dzisiejszych Berberów. Obok tego, Baskijczyk posiada krzywizny normalne kręgosłupa bardzo wydatne i nadające poruszeniom rodzaj wdzięku, wyłącznie jemu właściwego. Głowa, bardzo wydłużona w kierunku prostopadłym, ma wprawdzie czaszkę krótką, jeśli brać pod uwagę jej wskaźnik, lecz biorąc tylko cyfry absolutne wymiarów od przodu w tył, okazuje się, że w istocie powinna-by być długa, przytem jest ona nader wydatna nad skroniami, czyli tam, gdzie się biorą pomiary dyametru poprzecznego. W tym-to ostatnim szczególe, stanowiącym właściwość bezwarunkową tej rasy, otrzymujemy rozwiązanie pytania, o którem było wyżej, tak dalece, że w istocie można uważać wskaźnik krótkogłowy Baska francuskiego jako rzecz przypadkową, niemniej jednak pochodzącą zapewne od jakiejś pierwotnej, nieznanej w innych stronach Europy, rasy, która wydatność skroni pozostawiła Baskom w spuściznie, czyniąc ich w ten sposób „fałszywie krótkogłowymi".

---

[1]) „Rasy fizyczne", str. 46—47. (W kursie syst. Antropologii L. Krzywickiego). Collignon l. c.

Twarze, przy mocnem wydłużeniu, są wązkie, mają kształt wywróconego trójkąta, co się uwydatnia tembardziej, że czoło, wysokie i równe, węższem jest u dołu niż u góry, broda zaś spiczasta. Prognatyzmu, czyli wydatnosci szczęk, wcale się nie widuje, nawet czasami objawy wręcz przeciwne. Nos, mocno w obsadzie ujęty, zwykle bywa nieco garbaty; włosy ciemne, lekko faliste, oczy też ciemne, dopełniają typu przeciętnego Baska.

W całem tem zebraniu szczegółów fizycznych widzimy dwa nader charakterystyczne, wyłącznie Baskom przynależne, a takie, które bezwarunkowo stwierdzają odrębność i zagadkowość ich pochodzenia. Mówimy o wypukłości czaszki w okolicach skroni i nadzwyczajnem zwężeniu twarzy ku podbródkowi. „Rasa, która takie cechy posiada, twierdzi Collignon, nie mogła ich otrzymać od żadnej innej znanej obecnie; są one więc istotnie etniczne, być może drugorzędne przy gatunkowaniu ogólnem odmian człowieka, lecz ściśle wyróżniające tę, o którą tu chodzi“. Te dwie cechy wyraźniejsze są u Basków francuskich niżeli u hiszpańskich, którzy je mogli stracić wskutek większego zmieszania z rasami napływowemi, i dla tego-to uczony, u którego cały ustęp powyższy czerpiemy, widzi w pierwszych, nie bacząc na krótkogłowość, typ prawdziwie baskijski, a wyrażając się dokładniej— starożytny euskaryjski.

Wszystko to nie wyłącza, że w granicach, zamieszkałych przez Basków francuskich, niektóre osobniki przypominają inną starodawną rasę europejską, typu t. zw. „starca z Cro-Magnon“, tę samą, której liczne okazy, napotykane u ludności sąsiedniej, dowodzą filiacyi tej ostatniej z typem zasadniczym Francyi przedhistorycznej, zmieszanym z innym, również od biskajskiego odmiennym, lecz krótkogłowym „alpejskim“ typem, który w czasach późniejszych przeważał w Celtyce Cezara. Otóż ten szczegół mógł-by dowodzić, że właściwie tubylcami *we Francyi* Baskowie nie byli, lecz że przybywszy z Hiszpanii w tych jeszcze czasach, gdy tam rasa ich zachowała swą względną pierwotną czystość, potrafili usunąć na północ i wschód istotnych tubylców, usadowili się przytem w liczbie tak przeważającej, a tak jednolicie, że się oparli o wiele łatwiej, niżeli ich ojcowie hiszpańscy, nowym potokom ludów najezdniczych, czemu, jak sądzimy, sprzyjać mogły z jednej strony piaszczyste i mało dostępne dla ludów pasterskich *landy*, a z drugiej łańcuch gór.

Collignon przypuszcza wprawdzie, że Baskowie francuscy opuścili Hiszpanię w czasach względnie nie zbyt dawnych, gdyż po upad-

ku Rzymu; że nawet mogli zastać dziś zamieszkaną przez nich prowincyę zupełnie jeszcze bezludną. Jeśli tak było, to taka kolonizacya mogła mieć miejsce wówczas, gdy Westgoci nacisnęli na odłam Euskaryjczyków, Vasconami przez Rzymian zwany, od południa, i zawładnęli Pampeluną oraz jej pobliżem. Wtedy Pirenee stały się schronieniem dla naciskanych, których część przeniosła się nawet po-za te góry. Następnie najazd Arabów na Hiszpanię zmusił ludy południowe Iberyjskiego półwyspu do ustąpienia ku północy, a w ten sposób do zmieszania się z hiszpańskimi Baskami, zostawiając na stronie zabezpieczony od tego najazdu i mieszaniny odłam francuski.

III.

Ze względu na wyżej przytoczone szczegóły ustroju anatomicznego Basków. kwestya pochodzenia i zaliczenia ich do jednej z grup, zamieszkujących kulę ziemską, przedstawia trudności niepospolite, które spoważnieją jeszcze bardziej, gdy zwrócimy uwagę na ich język ojczysty. E. Reclus tak charakteryzuje język Basków, t. zw. *euskarę*. Wyraz „euska“ znaczy „słowo“, stąd Baskowie, siebie nazywając euskaldunami, rozumieją, że „są ludźmi słowa“. Szczegół ten właściwy nie im tylko, gdyż, nie wspominając o Słowianach, inne jeszcze ludy wiążą swą nazwę narodową z pojęciem o słowie. Mowa euskaryjska jest tak dalece odrębna, że przez nią Baskowie stanowią narodowość całkiem różniącą się od ras europejskich i reszty świata ludzkiego, a jak dotychczasowe badania pokazały, stanowi ona wyjątek pod względem budowy wyrazów i mechanizmu składni. Baskowie zapożyczyli od innych ludów nietylko wiele pojęć, ale i nazw przedmiotów; ponieważ jednak pozostały i ich własne wyrazy, przeto źródłosłów ostatnich musi sięgać takich epok, gdy jeszcze ani owe zapożyczone pojęcia, ani przedmioty, do tej pory nieznane, do Basków nie doszły. To też widzimy, że z własną mową musieli tu istnieć jeszcze przed okresem kamienia szlifowanego, skoro nawet nazwy zwierząt domowych i metalów są przez nich wzięte od Celtów. Zapoży-

czanie się takie, pomimo zakreś szeroki, w jakim nastąpiło, nie zdołało jednak zatrzeć w języku euskaryjskim samoistnych cech jego. Widać wszakże, że przedewszystkiem wyrażenia oryginalne nie doszły do tego stanu udoskonalenia, gdy się zaczynają wyrabiać t. zw. „fleksye"; jeszcze tu jedna zgłoska „aglutynuje", zlepia się z drugą, tak, jak się to dzieje w językach amerykańskich i tych azyatyckich, które są pochodzenia uraloaltajskiego.

Nie na tem jednak polega oryginalność tej mowy, gdyż nie ona jedna z języków, które się ustaliły w Europie, zdradza pokrewieństwo z fińszczyzną. Euskara zaś, mówią rzeczoznawcy, przedstawia w swych właściwościach gramatycznych ten jedyny w Europie fenomen, że jej formy, do żadnych innych niepodobne, wyrażają myśl w sposób wyjątkowo szybki, skutkiem obfitości onomatopei [1]). Pod względem słownikowym pierwiastki wyrazów euskaryjskich w znacznej mierze należą do tak odrębnych od siebie grup językowych, jak indoeuropejska, semicka i fińska. Caho, sam Baskijczyk, znalazł, że jego mowa ojczysta ma największe powinowactwo z grupą fińską, następnie z językami hebrajskim i arabskim, a najmniej z indoeuropejskiemi. Klaproth wyszukał 150 wyrazów pokrewnych semickim i fińsko-mongolskim; Dieffenbach wykazał, że inne, choć bardzo zmienione, są czysto aryjskie, zaś Abbadie wyszukał i takie, których pochodzenie wspólne zarówno u Basków jak i u ludu „Gallas", zamieszkałego nad górnym Nilem [2]).

Spodziewać-by się można, ze względu na wyżej wzmiankowane podobieństwo ustroju anatomicznego Basków i Berberów, że między wyrazami, używanemi w języku ostatnich, znajdą się podobne do euskaryjskich, jednakże tak nie jest.

Wszystkie te właściwości mowy euskaryjskiej przedstawiają taką mieszaninę rozmaitych pierwiastków, i swoich, i obcych, że jej pochodzenie stało się istotną łamigłówką lingwistyczną. Nad jej rozwiązaniem pracowali z kolei i równocześnie: Oihenart, Caho, Lecluse, Luc:

---

[1]) Dzwięków naśladujących głosy natury. Np. kra, kra; miau, plusk i t. d., są to t. zw. onomatopeje. Języki mało wykształcone posiadają ich znacznie więcej, niż języki rozwinięte.

[2]) V. de St. Martin, l. c.

Bonaparte, von Eys, Vinson, a obecnie Hovelaque. Ostatni powiada. Mowa Basków jest odosobniona, gdyż żadna sąsiednia nie przedstawia z nią podobieństwa morfologicznego, ten zaś język, który się do niej najbardziej pod tym względem zbliża, jest madziarski.

Na piśmie znajdujemy jej ślady dopiero w X stuleciu, lecz tylko w postaci nazw, wymienianych przez pewną kronikę łacińską. Tak się dzieje aż do stulecia XVI, gdy pewien Lucius Marineus Siculus, w dziele po hiszpańsku pisanem, przytoczył pierwszy kilka wyrażeń euskaryjskich; z tegoż stulecia znane są już tłómaczenia jednej rozmowy Panurga z Rabelais. Dalej idą książki do nabożeństwa, pisane całkowicie w tym języku, trochę pieśni narodowych, jeszcze to lub owo i na tem kończy się dawniejsze piśmiennictwo Basków.

Pomimo niewielką przestrzeń, zajmowaną przez ludność, używającą euskary, dzieli się ostatnia na trzy czy cztery grupy, które razem wzięte tworzą ośm narzeczy. Studya porównawcze tych odmian jednego języka pod względem fonetyki, mogą doprowadzić, mówi Hovelaque, do odtworzenia ogólnych, pierwotnych form jego. Zarówno co do ilości samogłosek zwyczajnych, jak i wymawiania złożonych, istnieje tu wielka rozmaitość, która się uwydatnia jeszcze bardziej, gdy idzie o spółgłoski. Tak naprzykład, jeżel twarda spółgłoska zakończa wyraz, po którym następuje inny, zaczynający się od miękkiej, to przy wymawianiu obu wyrazów pierwsza znika zupełnie, a druga twardnieje; pomiędzy dwiema samogłoskam pewne spółgłoski nie mogą się dwoić; do wyrazów cudzoziemskich, a przyswojonych przez euskarę, dodają samogłoskę jako *prefiks*, jeśli te wyrazy zaczynają się od spółgłoski, i w. i.

Przypadkowania właściwie niema, chcąc zaś oznaczyć ten lub inny przypadek, dodaje się t. zw. cząsteczkę (*particle*) na końcu rzeczownika, co jest wynikiem naturalnym tego, że język Basków nie należy do rzędu fleksyjnych. Czasowanie używa do pomocy czasowników „być“ i „mieć“; otóż szczegół ten, jako dowód wyższego rozwoju języka, nadzwyczaj zadziwił lingwistów, którzy przyszli jednak do przekonania, że forma ta nie jest właściwością pierwotną tego języka, lecz że doń weszła, gdy Baskowie znaleźli się pod wpływem ludów obcych. Przy-

---

[1]) Jednym wyrazem złożonym z rozmaitych, lecz tworzącym całość, oznacza się zdanie całe.

tem czasowanie przedstawia tu pewne cechy, z których jedne zbliżają język Basków do hebrajskiego, inne do madziarskiego, do mowy Wogułów i Mordwinów, a jeszcze inne przypominają formy czasowania w językach Amerykanów czerwonoskórych.

Na podstawie tego, że zarówno język Basków, jak i rozmaite języki amerykańskie są „polisyntetyczne,“ przypuszczano wspólność pochodzenia Basków z ludami Ameryki, a tem chętniej, że, jak wiadomo, istnieje podanie o szóstej części świata, Atlancie, która miała niegdyś łączyć ląd stary z nowym. Hovelaque stanowczo jednak orzeka, że twierdzić o pokrewieństwie euskary z językami zaoceanowemi było-by jeszcze zawcześnie, ponieważ trzeba pierwej określić, czy w danym razie stoimy wobec istotnej polisyntezy [1]).

IV.

Różni od swych sąsiadów pod względem rasy fizycznej i języka, Baskowie nie mniej wyróżniają się uspołecznieniem, obyczajami i zdolnościami umysłowemi. Przedewszystkiem mieszkania ich nie są zgrupowane w większe osady; właściwych wsi niema, lecz są odrębne siedziby, rozrzucone na obszarze, należącym do jednej gminy, odosobnione wśród sadów, jak gdyby każda rodzina żyć chciała zamknięta sama w sobie. Jedynie kościół i miejsce przed kościołem, na którem odby-

---

[1]) Co do języka idziemy głównie za wskazówkami Hovelaque'a w jego dziele p. t. „La linguistique“ str. 148—167. Nie pominęliśmy jednak i innych mniej ważnych źródeł, jak np. „Dictionnaire de Géographie“ St. Martin i geografii Reclus. W „Encyklopedyi illustrowanej powszechnej“ T. VII, str. 51 p. A. Kryński opisał dość szczegółowo język Basków i powiada: że przedstawia on budowę polisyntetyczną, albo inaczej wcielającą; jest to rodzaj aglutynacyi nie tylko w celu wyrażenia rozmaitych względów i stosunków między pojęciami, ale także w celu oddania całej myśli. Zewnętrzną budową zdań całych ma język Basków pewne podobieństwo z językami północno-amerykańskiemi, o genetycznem jednak jego pokrewieństwie z temi językami niemasz wcale mowy. Widzimy zatem, że nasz rodak z innego punktu się zapatruje, gdyż nie odrzuca tu polisyntetyzmu. Zagłębiać się w kwestyę językową nie możemy, więc odsyłamy czytelnika zarówno do dzieła p. Hovelaque'a, jak i do artykułu p. Kryńskiego.

wają się zgromadzenia dla zabawy i spraw wspólnych, stanowią łącznię między mieszkańcami pewnej okolicy. Starożytne ich wiece, bilsarami zwane, powoływały oddzielne rody pod pewne, nie inne, zwyczajem uświęcone, drzewo. Od czasu do czasu, rody te schodziły się na miejsce wiadome i kładły każdy swój kamień na jedną piramidę, która się stawała znakiem widomym spójni narodowej.

Kobiety nie siadają wprawdzie do stołu razem z mężczyznami cieszą się jednak względną równością praw z nimi, gdyż starszeństwo zawsze tu było uważane jako przywilej należny pierwszej siostrze, urodzonej przed najstarszym bratem. U Egipcyan starożytnych kobiety cieszyły się też szerokiemi prawami; pod tym jednak względem mogli Baskowie pójść i za przykładem ludów sąsiednich, pochodzenia celtyckiego, u których prawo pierworodztwa nie było zachowywane na wyłączną korzyść mężczyzny. Wszakże są wskazówki, że mogło to być wynikiem tak zwanej „gineokracyi“, w której dzieci należą do rodu i nazwiska matki.

Baskijki są dość śmiałe i na pozór swobodnego z mężczyznami obejścia. W gruncie jednak, sądzić tak można tylko powierzchownie, gdyż zwykle nie przechodzą granic kokieteryi. Zdarza się niemniej, że dwoje młodych, jeszcze prawie dzieci, zawiązuje stosunek miłosny, zakończony ślubem po pewnym przeciągu czasu. Tacy nazywają się „senarghei“ i „emastaghei“, co znaczy „przyszły mąż“ i „przyszła żona“.

Baskijczyk jest poetą. Podczas uroczystości lub zabaw, wstaje z za stołu, wszyscy milkną i następuje improwizacya. Tak było od wieków, dzięki czemu posiadają stare pieśni, śpiewane od czasów zwycięstwa nad karolowem wojskiem, a nawet jakoby jeszcze dawniej. Rytm ich szybki, gwałtowny, niby marsza bojowego, a dziwnie bogata fantazya poetów, skoro kazała wrogom ginąć pod nawałnicą głazów, staczanych ze skał w takiem miejscu, gdzie ich wcale niema. „Idą już idą, powiada pieśń, dziecię policz ich dobrze! Jeden, dwaj, trzej, dziesięciu, dwudziestu; a dalej tysiąc i więcej. Lecz głazy zaczynają się staczać, krew płynie, ciała pobitych drgają. Już uciekają!.. gdzie las ich lanc się podział? Licz teraz dziecię: dwudziestu, dziesięciu, trzech, dwóch, jeden i już niema żadnego! Nadlecą orły rwać nocą ciała zmiażdżonych, a kości ich bieleć będą przez wieczność“.

Taką pieśnią święcili zwycięstwa swoje, takiemi musieli się zagrzewać do oporu przybyszom, którzy od niepamiętnych czasów napływali do ziemi, zamieszkanej przez ludy, zwane w dobie historycznej

iberyjskiemi [1]). Czy Baskowie stanowią w istocie ich odłam, zależy od pojęcia, jakie kto sobie wyrobił o ludach półwyspu pirenejskiego, t. j. czy nazwie „ludy iberyjskie" daje znaczenie geograficzne, czy też etniczne. Bo pod tym względem żadnej niema pewności, aby nawet mówiące niegdyś jednym i tym samym językiem euskaryjskim były w istocie wspólnego etnicznego pochodzenia. Również twierdzić nie można, wbrew podobieństwu szczegółów anatomicznych u Basków z takiemiż szczegółami u chamitów afrykańskich rasy białej, ażeby Baskowie byli pokrewni Finnom, należącym do rasy wcale nie afrykańskiej.

Istnieje wszakże teorya, a raczej przypuszczenie, że przed napływem ludów aryjskich Europa była zamieszkana przez ludy fińskie, które zajmowały obszary, sięgające znacznie dalej na Zachód, niż te na których widzimy ich nie tylko obecnie, lecz nawet w dobie mitycznej. Czy jednak Finnowie dotarli zwartą masą aż do Pireneów, t. j. czy w okresie lodowym, gdy północna i środkowa Europa nie mogła być zamieszkana, mieścili się oni na południu, i czy dopiero z czasem, po ustąpieniu lodowców, posunęli się wraz z reniferami bardziej na północ, zostawiwszy część swoich, która się w ten sposób stała rdzeniem późniejszych ludów iberyjskich—jest to pytanie, na które obecnie odpowiedzieć trudno, zwłaszcza, gdy się uwzględni istnienie najstarszej, Neanderthalskiej rasy europejskiej. Należy więc przedewszystkiem stwierdzić, jaki zachodził stosunek i czy był on możliwy między rasą Neanderthalską, a właściwymi Finnami z jednej strony, zaś z pramieszkańcami wybrzeży śródziemnomorskich i półwyspu Iberyjskiego z drugiej. Lecz i w takim razie pozostanie kwestya druga do rozstrzygnięcia, a mianowicie podobieństwo Basków do starożytnych Egipcyan i Berberów, skutkiem czego postawić wypadnie dwa pytania: czy wszyscy oni zamieszkiwali w dobie przedhistorycznej te same kraje, w których zastaje ich historya, a przynajmniej antropologia przeddziejowa? A zatem, czy stanowili dwa odłamy jednej i tej samej rasy europejsko-afrykańskiej, która wówczas jeszcze gdy morze Śródziemne nie istniało, tworzyć mogła jedną zwartą masę; lub też, czy jedni byli tylko kolonistami drugich, emigrantami, którzy opuścili brzegi Nilu, aby z bie-

[1]) O Iberach a zarazem Vasconach i innych przypuszczalnych przodkach Basków, patrz u Strabona, wedle tłómaczenia Tardieu, T. I. księga III, (220—256).

giem czasu przesiedlić się aż za morze Śródziemne, gdzie się zetknąwszy z Finnami, zapożyczyli od nich pewne wyrażenia, i przyswoili je sobie? Na wszystkie te pytania można odpowiedzieć tylko przypuszczeniami, jak zresztą mniema większość autorów, którymi się posiłkujemy.

V.

Pomimo zapewnień już nie tylko ludu baskijskiego, lecz i przedstawicieli jego intelligencyi, że jest najdawniejszym w Europie, pomimo wszelkie prawdopodobieństwo, że język euskaryjski istniał tu przed pojawieniem się praaryjskiego w pobliżu Pireneów, pomimo cech anatomicznych, dowodzących również pochodzenia Basków od rasy bardzo dawnej, nieznanej a pokrzyżowanej następnie w części przez inne ludy; nie wiemy jednak, czy mamy prawo zaliczać ich do rzędu tych, których praojcowie zamieszkiwali południową Europę w końcu okresu paleolitycznego, odznaczającego się archeologicznie tem, że choć nie znano tu jeszcze kamienia gładzonego, lecz za to wyrabiano z kości i rogu przedmioty, wykazujące swemi ozdobami pewien artyzm, a więc i pewną kulturę [1]).

Odpowiedź na to pytanie dać może tylko archeologia, gdy się w kraju Basków znajdą przedmioty charakteryzujące koniec okresu paleolitycznego. Przypuściwszy, że tak było, jeśli przyjąć za punkt wyjścia, że Baskowie zamieszkiwali wówczas chociażby tylko na północy dzisiejszej Hiszpanii; to najpierwsze ich zetknięcie się z przybyszami do Europy mogło nastąpić wówczas, gdy się do Pireneów zbliżyły te ludy, które, wędrując z okolic morza Czarnego, rozdzieliły się na dwa odłamy: północny, czyli ten, który dorzeczem Dniepru doszedł aż do Bałtyku, skąd się przerzucił na Zachód, a częścią przyszedł do Francyi, i południowy, wędrujący dorzeczem Dunaju, który również we Francyi mógł się z biegiem czasu spotkać ze swoimi niegdyś pobratymcami odłamu północnego.

---

[1]) Mortillet, „Antiquité de l'homme," p. 21, 601.

Ludy te pozostawiały na swej drodze pomniki w postaci głazów, układanych, a nawet zdobionych, w pewien odrębny sposób, oraz naczyń glinianych, narzędzi kamiennych szlifowanych i czasami metalowych. Otóż, o ile dzisiejszy stan archeologii wnioskować pozwala, obecny kraj Basków prawie zupełnie pozbawiony takich pamiątek [1]. Przypuszczają nawet, że owi wędrowcy, trzymając się wybrzeży Atlantyku, doszli do Garonny, po-za którą zastawszy piaski Landów, musieli one obejść, ponieważ nie sprzyjały hodowli bydła.

W ten sposób odcięci od Pireneów zachodnich, przekroczyli je główną swą masą we wschodniej i środkowej części łańcucha górskiego i zawitali do Hiszpanii u dorzecza dolnego i środkowego Ebro. Zachodnie Pirenee francuskie ujrzały ich tylko drobne zapewne grupy, za to na płaskowzgórzu kastylskiem musieli się już większą masą zetknąć z tubylcami, a mieszanina, powstała stąd, otrzymała z czasem nazwę Celtiberów. Lecz najbardziej wysunięty ku zachodowi i północy kraniec półwyspu zgromadził w pobliżu zatoki Biskajskiej, częścią we właściwych Pireneach, częścią w ich przedłużeniu kantabryjskiem, tych, którzy, dzięki topografii kraju, zdołali, jeśli nie zupełnie odeprzeć przybyszów, to przynajmniej nie dać im się pochłonąć, i nie pozwolili osiedlić się stale na ziemi ojczystej. Byli to Baskowie. Że tak być mogło, że ludy celtyckie w znacznej mierze zmieszały się z tubylcami Iberyi środkowej, dowodzi nietylko wyrażenie „Celtiberya,“ lecz i niektóre nazwy miejscowości w Hiszpanii południowej, jak twierdzi Wilhelm Humboldt, pochodzenia niezawodnie euskaryjskiego [2]). Czy w owym już czasie Baskowie przeszli po-za Pirenee do Francyi dzisiejszej, lub jeśli tak było, czy się posunęli w dorzecze Garonny, niema nic pewnego. Collignon przypuszcza nawet, jak widzieliśmy, że mogło to nastąpić znacznie później, gdyż za czasów rzymskich; wszakże pochodzenie euskaryjskie nazw miejscowości, które Humboldt napotkał w Hiszpanii południowej, widzimy i we Francyi, tam nawet, gdzie obecnie wcale Basków niema. Wyraz „Gaskonia“ zanadto zbliżony do „Vasconia,“ aby nie można przypuscić, że tu mieszkał odłam ludu iberyjskiego. zwanego Vasconami; nazwa miasta Auche wykazuje również

---

[1]) Mappa Bonstedtena bardzo słabo je tam wskazuje, a co więcej, Carthaillac w swej „France préhistorique“ zaledwo wzmiankuje o jednem takiem wykopalisku. U Mortillet w „Musée Préhistorique“ także nic nie znaleźliśmy w tej mierze.

[2]) Dictionaire de Géographie, st. Martin. Patrz wyrazy „Basque,‘ i „Basses Pyrénées.“

powinowactwo z wyrazem „Euska,“ przypuścić więc można, że i ta miejscowość była przez Euskaldunów zajęta, ale na takie przypuszczenie można też odpowiedzieć, że niema zarówno pewności, czy jeden z ludów Akwitanii, przez Cezara i Strabona zwany „Aussi,“ ze swą stolicą „Auche,“ był w istocie, pod względem rasowym, pochodzenia baskijskiego, czy tylko używał języka euskaryjskiego.

Ślady tej mowy są też w Roussillionie, a Rzymianie twierdzili, że Ligurowie, których uważano za Iberów, czyli tubylców Hiszpanii, mieszkali aż do Tybru. Ludy iberyjskie usadowiły się nawet na Korsyce, Sardynii i Sycylii, tak dalece, że część morza Środziemnego od Gibraltaru do Appeninów można-by, dla wieków bardzo dawnych, nazwać euskaryjską. Wszystko to prawda, a jednak do tej pory nie wiemy, czy te ludy, zarówno i pod względem budowy ciała, to jest typu fizycznego, tak wybitnego u Basków, były tymiż Baskami, czy też na odwrót, Baskowie są tylko jednym z ludów, zamieszkujących półwysep dzisiejszej Hiszpanii, lecz różnym budową ciała, pomimo istotne pokrewieństwo językowe, od reszty mieszkańców półwyspu tego i sąsiednich mu wybrzeży. Zapewne dalsze, a na wielką skalę, badania antropologiczne mogą tę zagadkę rozwiązać.

VI.

Czytając uważnie dosć szczegółowy, jak na owe czasy, opis ludów Hiszpanii i Francyi w Geografii Strabona, nie możemy nie przyjść do wniosku, że, najprzód, autor ten zaznacza wielkie różnice w cywilizacyi ludów, zamieszkałych na południu półwyspu Pirenejskiego, a tych które wówczas siedziały na jego krańcach północnych, przeważnie w górach, między Ebro a zatoką Biskajską. Następnie, Strabon wyraźnie twierdzi, że mieszkańcy Akwitanii, czyli tej prowincyi rzymskiej, która się między Garonną a Pireneami mieściła, różnią się zupełnie, zarówno pod względem budowy ciała, jak i pod względem języka którego używają, od reszty ludów zamieszkałych w Gallii, są zaś podobni do Iberów. Naturalnie więc, że mogli być podobni najbardziej do tych Iberów, z którymi sąsiadowali najbliżej, czyli do północnych, a mianowicie tych, którzy mieszkali między górnem Ebro a zatoką Biskajską i Pireneami. Ci ostatni są to właśnie protoplaści dzisiejszych Basków. U Rzymian noszą oni nazwy rozmaite. Jeden z ludów wchodzących do tej licznej rzeszy nosił nazwę Vasconów, czyli taką, która w przyszłości

dała początek nazwie „Baskowie," lecz reszta figuruje u Strabona, jako Vardule, Karisty, Autrigony, wreszcie Kantabry.

Czy jednak wszyscy byli jednego pochodzenia z Vasconami? Prawdopodobnie tak, gdyż najprzód u Strabona znajdujemy szczegóły o życiu tych wszystkich górali, nakazujące wnioskować, że sposób, w jaki je wiedli, był jednakowy, a chociaż to dowód jeszcze niedostateczny, jednakże, w połączeniu ze znaczeniem linii demarkacyjnej języka Basków w Hiszpanii, widzimy, że skoro obecnie przechodzi ona przez kraj dawnych Autrigonów, to za życia Strabona musiała iść znacznie dalej na Zachód, czyli że, jeśli nie obejmowała całego kraju Kantabrów, to przynajmniej część jego. Dla tej więc racyi, to, co Strabon powiada o Kantabrach, możemy przyjąć dla wszystkich w ogólności protoplastów dzisiejszych Basków hiszpańskich, wyróżniając ich od wielu innych ludów ówczesnych półwyspu iberyjskiego, a tem snadniej, że sam Strabon kładzie nacisk na to, że nie wszystkie ludy półwyspu tego mówią językiem iberyjskim [1]). Skoro zaś, jak to wyżej mówiliśmy, twierdził Strabon, że Akwitanie mówią tak, jak Iberowie, więc musiał uważać język ich pobratymców hiszpańskich za właściwy iberyjski, czyli za to, co obecnie już w nauce zyskało miano „euskary."

Kierując się tem, co wyżej, przytaczamy najdawniejsze dane historyczne o ziemi Basków dzisiejszych, zarówno hiszpańskich, jak i francuskich. Strabon powiada o całej północno zachodniej Hiszpanii, że, mając podwójnie złe warunki, z powodu gleby niewdzięcznej i surowości klimatu, zawdzięcza jeszcze swemu położeniu wzdłuż oceanu, że jest pozbawiona stosunków z innemi krajami. „To też — dodaje — trudno sobie wystawić pobyt bardziej nędzny." Cywilizowanemu Rzymianinowi musiała się taką w istocie wydawać ówczesna Biskaja. Czy jednak była naprawdę tak dalece odcięta od ludzi? Przypuszczać można że chociaż Rzymianie, zajęci panowaniem nad światem śródziemnomorskim, małą zwracali uwagę na zdobycze nad brzegami oceanu Atlantyckiego, to jednak zatoka Biskajska znana była wpierw jeszcze kupcom fenickim. W pobliżu jej, właśnie w dzisiejszym kraju Basków francuskich, Tarbellowie, jeden z owych ludów pochodzenia iberyjskiego, a zamieszkałych w Akwitanii, dobywali złoto; posiadali bowiem „kopalnie najobfitsze w całej Gallii, gdyż dość wykopać studnię nie

---

[1]) Przypuszczamy śmiało, że granica języka Basków musiała iść znacznie dalej na Zachód, niż obecnie, ponieważ już za dni naszych widoczne postępy czyni język hiszpański w Biskai, zacieśniając tem samem granice baskijskiego i posuwając się coraz dalej ku Wschodowi z jednej, a ku Zachodowi z drugiej strony.

głęboką, aby znaleźć kliny złote grubości pięści," powiada Strabon. Taka obfitość kruszcu szlachetnego musiała zwabiać fenickich handlarzy, co się w istocie potwierdza znajdowanemi w tym kraju medalami. Prócz złota były tam i inne metale: miedź, doskonała ruda żelazna, z której później w Toledo sławną stal wyrabiano; lecz jak dalece korzystano tu z tych bogactw przyrody, z dzieła Strabonowego wnosić nie możemy. Cywilizacya przychodziła do Hiszpanii dopiero już w okresie rzymskim. Południowa otrzymywała ją najprzód od Kartaginy, lecz po zwycięstwach Romy nad tym współzawodnikiem, w czem ludy iberyjskie dopomogły Rzymianom, szala wpływów przechyliła się stanowczo na stronę ostatnich. Postanowiono podbój półwyspu. Na południu, ze zniewieściałymi przez stosunki z Kartaginą Turdetanami, poszło łatwiej, lecz na północy, a zwłaszcza w górach, zamieszkanych przez przodków dzisiejszych Basków, opór trwał prawie dwa stulecia.

Przyznać potrzeba, że obronę ułatwiało im to przedewszystkiem, że Rzymianie musieli wpierw dać radę Celtiberom, którzy, dzięki położeniu geograficznemu i topografii miejscowej, stanowili czas jakiś ścianę, zasłaniającą ludy euskaryjskie od rzymskich legionów. Następnie jednak, gdy się udało pokonać Celtiberów, wypadło zabrać się do górali pirenejskich, a z tymi żartów nie było. Matki zabijały swe dzieci, aby się nie dostawały w ręce Rzymian; synowie, na rozkaz ojców, uśmiercali całe rodziny, znajdujące się w więzach; kobiety sztyletowały współziomków, gdy się dali brać do niewoli, a między jeńcami byli tacy, którzy jej uchodzili, rzucając się dobrowolnie na stos gorejący. Jeżeli takie było zachowanie tego ludu wobec nieprzyjaciela zwycięskiego, to jakże dzielną musiała być obrona. Miecze górali kantabryjskich zyskały sławę przysłowiową wśród legii rzymskich.

Taktyka doskonałych wodzów, wyższość broni, karność wojenna, musiały jednak wziąć górę nad gromadami, które się biły wprawdzie pojedyńczo i prowadziły już wówczas wojnę podjazdową, lecz żadnego ustroju militarnego nie znały. O tem ludy północnej Hiszpanii tak dalece nie miały pojęcia, że Vettoni, przybywszy po raz pierwszy do obozu rzymskiego, sądzili o centuryonach, jako o ludziach, pozbawionych zmysłów, nie mogli bowiem pojąć, po co się oni ruszają, dla czego chodzą i wydają rozkazy, gdy niema bitwy. Ich zdaniem, wojownik powinien odpoczywać skoro się nie bije.

W pierwszej ćwierci stulecia II-go przed nar. Chr. P., Hiszpania prawie cała została zwyciężona: rozum i łagodność Semproniusza Graccha potrafiły to, czego do tej pory oręż zrobić nie mógł. Najbi-

tniejsze ludy Hiszpanii środkowej zaczęły się cywilizować. Jedni tylko Euskaryjczycy, tylko ojcowie Basków dzisiejszych i ich sąsiadów najbliższych, zachowują niepodległość, bo Rzym, zajęty u swoich wschodnich rubieży, musi czas jakiś jeszcze zaczekać z ciosem ostatecznym.

Gdy w trzeciej wojnie punickiej Kartago konała, ostatnie jej drgania dały się uczuć Rzymianom i w Hiszpanii. Ajenci kartagińscy uwijają się zarówno w Luzytanii, jak i w Celtiberyi, aby, korzystając z nadużyć wielkorządców, którzy zajęli miejsce po mądrym Semproniuszu, wywołać z tamtej strony dywersyę niecąc powstania. Celtiberya staje się więc na nowo żywym puklerzem Basków, w końcu jednak ulega. Zdawało-by się, że tym razem prąd rzymski dosięgnie i tych ostatnich, ale na ich szczęście państwo musi zwrócić wszystkie siły przeciw Jugurcie i Cymbrom, a jednocześnie prawie przebyć rewolucyę wewnętrzną, walkę stronnictw, nie ma czasu dokończyć dzieła tak bardzo już posuniętego w Hiszpanii, i znowu zostawia Basków w spokoju.

Współzawodnictwo partyi znalazło nietylko odgłos, lecz i dogodne pole do czynu na półwyspie iberyjskim. W tej-że samej, już pokonanej przez Rzymian, większej połowie Hiszpanii, rozegra się wkrótce jeden z aktów walki Maryanistów z Syllistami. Do stronnictwa Maryusza należy Sertoryusz, który jeszcze za życia Sylli, lecz z ręki partyi swojej, został wielkorządcą w Hiszpanii i potrafił tam dobrą pamięć po sobie zostawić. W chwili gdy przeciw niemu, z kolei wypadków, występuje Pompejusz, ma on wpływ nieograniczony już nietylko w Hiszpanii, lecz i w Akwitanii, a wpływ ten musiał być nadzwyczaj dodatnim, skoro nawet niepokonani do tej pory Baskowie dopomagają Sertoryuszowi utrzymać stosunki między krajami, leżącemi po obu stronach Pireneów. Przesmyki biskajskie otworem stają dla jego podwładnych.

Walka Sertoryusza z młodym współzawodnikiem zakończyła się zwycięstwem Pompejusza, a tem samem Rzymu nad Hiszpanią. Wtedy udaje się nowemu wybrańcowi fortuny wkroczyć i do kraju Basków, gdzie natychmiast zakłada Pampelunę, od nazwiska, które sam nosi, a następnie powoli, krok za krokiem, Rzymianie zdobywają coraz więcej wpływu na Baskach. Samym siłom cywilizacyjnym nie byli-by jednak ulegli Baskowie, a przynajmniej potrzeba-by było na to zbyt długiego czasu. Wszakże, Rzym potrzebował się uspokoić po walkach dwu tryumwiratów, aby módz całą potęgą uderzyć na Kantabrów i jednoplemiennych z nimi Basków. Dopiero więc Cezar August, gdy już Gallia przyjęła kulturę rzymską, zwrócił na te ludy oręż, który na zachodnich krańcach państwa miał pod ręką. Zebrani w swych

górach, połączeni z Asturami, oczekiwali Rzymian wyzywająco. Ściśnięto ich od lądu i morza; pomimo to, walczyli lat kilka, i dopiero w roku 19-ym przed nar. Chr. P., udało się Agryppie wymódz na tych góralach poddanie Augustowi. Powoli, pod dobroczynnemi rządami Agryppy, zaczęli Baskowie wysuwać się ze swych kryjówek, osiadać na miejscach bardziej równych i cywilizować. Pamięć długotrwałej walki tylu rozlicznych plemion euskaryjskich o niezależność pozostała w ich pieśniach. „Cudzoziemcze, — mówi jedna z nich — gnębisz nas z Rzymu, lecz Biskaja śpiewa pieśń zwycięską. Oktawiusz panem świata, lecz Biskajczykiem jest Lekobidi [1]). Od morza i lądu jesteśmy ściśnięci; do nich należą dzikie równiny, do nas lasy i jaskinie górskie. Nie boimy się, nasze bronie równe, ale ty, skrzynio z chlebem, jakże go w tobie niewiele! Oni mają twarde pancerze, lecz nasze bezbronne ciała są zwinne. Pięć lat, dniem i nocą trwało to oblężenie bez przerwy, a za jednego zabitego kładliśmy ich piętnastu. Oni tracili wielu, naszych ginęło niewielu; w końcu zawarliśmy sojusz. Gród nadtybrzański daleko, lecz siły dębów słabną od ciągłego wspinania się na gór szczyty.“

W ten sposób Baskowie nie chcieli nawet przypuścić, żeby mogli być pokonani skutkiem braku odwagi. Zwyciężyła ich przewaga siły materyalnej, dobrze uorganizowanej, a nadewszystko potęga cywilizacyi. To też, zwyczajem rzymskim, uszanowano wszystko, co u nich było narodowego, i pozwolono uważać się nie za poddanych, lecz za sojuszników, za co Baskowie dotrwali w przyjaźni ku Rzymowi aż do jego upadku [2]).

Zresztą, kraj ich należał do liczby stanowiących zachodni kraniec olbrzymiego Imperyum. Tu nie było ani Partów, na których trzeba było pilne mieć baczenie, ani Daków i Getów, których należało odsunąć; do tego zakątka nie dolatywały nawet zapewne echa krwawych orgii Nerona i jemu podobnych, przewrotów pałacowych, buntów pretoryańskich; tu język łaciński nie mógł się szerzyć z powodu oddalenia kraiku górskiego od wszechpotężnego centrum, gdzie jednocześnie rozkwitały pogańska sztuka i literatura, a chrześciaństwo najważniejsze czyniło zdobycze, gdzie idee filozoficzno - humanitarne opromieniały panowanie takiego, jak Marek Aureliusz, Cezara.

---

[1]) Zapewne jeden z wodzów. Pieśń tę zapożyczyliśmy u Duruy „Hist. des Romains,“ tom III, str. 240.

[2]) Wszystkie szczegóły, dotyczące walki Basków z Rzymianami, czerpiemy z wyżej wzmiankowanego w odsyłaczu dzieła francuskiego historyka Duruy.

Wszystkie te objawy życia na szeroką skalę zostawiały Basków na uboczu; mogli więc pozostać tem, czem byli od czasów niepamiętnych, nawet gdy weszli w bezpośredni stosunek z Rzymem. Spokojnie paśli swoje stada w górach, pilnowali roli w dolinach, w porze połowu wielorybów rybacy biskajscy wyprawiali się na wątłych statkach na dalekie morza. Część ludności musiała się jednak już wówczas rozchodzić w czas letni do budowy miast, zakładanych przez Rzymian na półwyspie, a tembardziej dostarczać robotników przy wznoszeniu tych, które wyrastały na ich własnej ziemi. Tu, oprócz założonej już dawniej Pampeluny, widzimy dzisiejszą Callahorę, Lampurdum, które później przybiera nazwę Bayonny, Aquae Tarbellicae, obecny Dax, oraz inne, w części dziś jeszcze istniejące miasta.

Jak dalece gminny, starodawny ustrój i samorząd Basków pozostał nienaruszonym, można wnioskować stąd, że wzmianki o starożytności urządzeń miejscowych łączą się z podaniami o najdawniejszej przeszłości tego ludu w jedną zgodną całość. Samorząd gmin, ich federacya, głosowanie powszechne, w którem brały udział i kobiety, poszanowanie nietykalności członka gminy — stanowią podwaliny ustroju, z którym się zrosła cała przeszłość Basków. Nietykalne było mieszkanie, gdzie wedle zwyczaju, ani konia, ani zbroi nie wolno było odbierać.

Wszystkie te tradycyjne urządzenia uszanowali Rzymianie, posiadający wielką zaletę polityczną, zostawiania ludom przez siebie podbitym tego wszystkiego, co, nie przeszkadzając ustrojowi państwowemu, stanowiło cechy narodowe, tem droższe dla tych, którzy, straciwszy niezawisłość polityczną, uważali je, jako świętą spuściznę, jako łącznik między synami jednej ojczyzny.

VII.

Z kolei, zbierały się i nad Rzymem chmury złowrogie. Północ Europy zaczęła coraz częściej wylewać potoki barbarzyńców na państwo, które powoli cofać musiało posterunki swych legionów, broniących tak długo najdalej wysuniętych rubieży. Wreszcie nawałnica stała się nie do powstrzymania. Ludy germańskie wdarły się w sam środek Imperyum, nie oszczędzając przytem i zachodnich jego krań-

ców. Zalew szedł zrazu powoli, lecz nieustannie. Od strony Gallii przodownikami jego w końcu stulecia V są Swewowie i Westgoci, a badania archeologiczne wskazują obecnie, jaki łuk zatoczyli od Rodanu do ujścia Loary. Powoli odcinał on Italię od reszty świata zachodniego i objął naturalnie Pireuee, a wraz z niemi i ziemię Basków. Barbarzyńcy musieli jednak zważać, aby mieli pastwiska dla swego dobytku; tak Wandale, jak i późniejsi Westgoci, napotkawszy Garonnę z jej niegościnnemi landami, szukali przestrzeni bogatszych w glebę rodzajną, dzięki czemu, ziemia Basków po raz drugi została, jak i podczas dawniejszych wędrówek aryjskich, pod ochroną piasków od północy i wschodu, a dzikich rozpadlin górskich od południa. W istocie, cmentarzyska germańskie rzadko się odnajdują ku zachodniemu krańcowi łańcucha pirenejskiego [1]), skąd wnioskować neleży, że ludy germańskie wtargnęły do Hiszpanii od strony przeciwległej, oraz że panowanie Swewów i Westgotów nad Baskami mogło być tylko nominalne, podczas gdy ich najbliżsi sąsiedzi uczuli o wiele dotkliwiej ciężar ręki germańskiej. Dokuczliwszymi byli dla Basków Frankowie, wprawdzie na krótko, gdyż oręż zwycięski Justyniana powstrzymał tych nowych przybyszów, odsunął ku północy, a nawet tak skutecznie, że w ślad po ich ustąpieniu część Basków dąży za nimi i osiada między Pireneami a Garonną, w prowincyi, której łacinnicy dają wówczas nazwę „Novempopulania.“ Po Justynianie, przytłumiona siła germańska wzmaga się raptownie. Westgoci hiszpańscy pod Leowigildem zakładają dzisiejszą Vittoryę, a niezależności Basków zagraża podwójna nawałnica, gdyż oprócz Westgotów godzą w nich od północy drużyny królów Merowingów, którzy już mieli czas rozszerzyć swe panawanie niżej Garonny, aż do Adury, skąd się więcej usunąć nie dali.

Wszakże kroniki ze stulecia VIII powiadają o małych państewkach euskaryjskich pod władzą obieralną, co dowodzi, że ani Westgotom, ani Frankom nie udało się Basków całkowicie ujarzmić. Frankowie są tu w położeniu łatwiejszem, gdyż spadki od strony północnej Pireneów są dostępniejsze: jeśli więc Baskom udaje się czas jakiś bronić od królów dynastyi merowińskiej, to dzięki tylko bitności, a łączności małych górskich plemion, które może już w owym czasie przyjęły za godło wspólne troje rąk, związanych jednym węzłem, jak to się na późniejszych baskijskich sztandarach widuje. Lecz władcy pochodzenia westgockiego mają do czynienia w Hiszpanii z tą

---

[1]) „Congrès International, d'Archeol. prechist. 11-e Session à Moscou, p. 90.

częścią Basków, która liczebnie silniejsza jest od pobratymców, zamieszkałych po tamtej stronie górskiego łańcucha; przytem Westgoci mają do zwalczenia przeszkody naturalne, samą powierzchnię utrudniającą ruchy wojenne. Wszystko to ułatwia Baskom obronę od wroga, który zresztą na krótką chwilę staje się ich panem nominalnym, lecz w niedalekiej przyszłości zostaje zmuszony zwrócić całą swoją uwagę i wszystkie siły wytężyć na południe, skąd się wysuwa nowa potęga, przybyła tym razem z za morza, a groźna nietylko założonemu przez Westgotów państwu, lecz i wszystkim ludom tubylczym półwyspu.

VIII.

Dzień bitwy pod Xerès - de - la - Frontera rozstrzygnął na długie wieki o losach południowej i części północnej Hiszpanii. Nim słońce zaszło, zarówno jej władcy, jak i ludy tubylcze, znalazły się u stóp zwycięskich Maurów, wyższych cywilizacyą, rzemiosłem wojennem i bronią. Kto nie chciał uznać nowego pana, musiał uchodzić na północ i zachód półwyspu, a Pirenee zachodnie, wraz ze swemi odnogami kastylskiemi i łańcuchem gór kantabryjskich, stały się schronieniem tych, którzy religię i narodowość pragnęli zachować i od pierwszej chwili uorganizowali się tak, aby z małego kraiku stawić czoło potężnym zastępom Mahometan.

W liczbie tych niedobitków znalazły się najrozmaitsze pierwiastki etniczne, które z natury rzeczy, jako naciskane z jednej strony przez Maurów, a z drugiej przez Franków, musiały wejść w tak blizką styczność z Baskami, na jaką ci ostatni do tej pory nigdy od obcych jeszcze narażeni nie byli. To też rzecz dziwna, że w owym właśnie czasie wspólnej obrony Baskowie nie zatracili swych cech narodowych, i w istocie przypisać to należy przedewszystkiem niesłychanej odporności pierwiastku ich etnicznego, a następnie warunkom miejscowości, które im pozwoliły zwinąć się jak gdyby w kłębek, gdzie wierzchnie nici wprzódy zdjąć trzeba, zanim się dostać można do środka.

Sąsiedztwo Maurów z monarchią Karola Wielkiego spowodowało, że ambitne plany tamtych, a wzrastająca potęga Imperyum nowego, weszły wkrótce we wrogi stosunek. Siły spróbowały się wzajemnie i obie strony uznać musiały, że, na razie, jedna drugiej pokonać nie

zdoła. Maurowie nie mogli się usadowić wzdłuż Pireneów, gdzie Karol pośpieszył ustanowić marchię graniczną, rozciągniętą aż do Astury. Nominalnie weszli też do jej składu i Baskowie hiszpańscy, francuscy zaś zostali zaliczeni do prowincyi, na którą przeniesiono nazwę dawnej Vasconii.

Lecz Baskowie korzystali z każdej chwili, która się im przedstawiała dogodną do zrzucenia nawet nominalnego zwierzchnictwa Franków. Taką chwilą był odwrót wojsk Karola z Hiszpanii, przejście jego straży tylnej przez wąwóz ronsewalski. Zwycięstwo Basków było w tym wąwozie zupełne, a klęska Franków straszna; mimo to jednak, ziemia Basków francuskich została połączona z losami ogólnemi Francyi feudalnej, lecz Biskajczycy hiszpańscy trzymają się nadal, o ile mogą, niezawiśle. Po rozpadnięciu państwa Karola Wielkiego, stają się oni sojusznikami Kastylii w jej walce z kalifami, a nawet wkrótce wielkorządca Nawarry, z ramienia Karolingów, ogłasza się jej królem i łączy obie połowy kraju Basków w jedną, niezawisłą od sąsiadów całość.

Samoistność Nawarry, jako państwa baskijskiego, przetrwała do stulecia XVI. Wówczas, skutkiem rozmaitych widoków polityczno-familijnych, nastąpiło jej rozdwojenie, i najprzód Nawarra hiszpańska wraz z ludnością swoją biskajską, połączyła się z monarchią Ferdynanda Katolickiego, uznając w nim wszakże nie absolutnego pana, lecz suzerena, który się zobowiązał zachować samorząd, prawa miejscowe i sejmy, grodów swoich w Biskai nie stawiać, a nawet wojska tam nie trzymać. Córka Ferdynanda, Joanna, nadaje wszystkim bez wyjątku Biskajczykom prawo szlachectwa za lojalne zachowanie się wobec potrzeb państwa całego. Nieco później, Nawarra francuska, wraz ze swymi Baskami, spadek po domu Albret, dostaje się Henrykowi Burbońskiemu, który to czwarty król Francyi tego imienia łączy ją z koroną, jako „Roy de France et de Navarre.“

Ze starej krwi euskaryjskiej wyszła pewna liczba osobistości, które się odznaczyły bądź na tem bądź na innem polu ewolucyi wszechludzkiej.

Założyciel zakonu Jezuitów był rodem z Biskai. Ztamtąd pochodził również dowódca okrętowy, któren najpierwszy opłynął kulę ziemską, a to w sposób następujący. Gdy wyprawa Magellana wyruszyła ku Zachodowi, aby w myśl sądu rozjemczego Papieża Aleksandra VI między Portugalią a Hiszpanią, zdobywać dla tej ostatniej kraje, leżące w pewnych, określonych granicach geograficznych, znajdował się, wśród załogi oficerów niższego stopnia, Biskajczyk Sebastyan del Cano. Losy Magellana są znane. Po buntach kapitanów flotylli, po

przepłynięciu cieśniny, która otrzymała nazwę wielkiego marynarza, po nieszczęśliwym końcu onego u wysp Filipińskich, pozostał już jeden tylko żaglowiec „Victoria“ pod dowództwem del Cano, któren go zwrócił brzegom ojczystym po latach trzech i dniach czternastu tej pierwszej w swoim rodzaju podróży. Było to w r. 1822. Przyjęty przez Karola V wspaniale, otrzymał w liczbie odznaczeń prawo umieszczenia wizerunku kuli ziemskiej na tarczy herbowej, wraz z napisem „Primus circumdedisti me.“

W temże stuleciu szczęściło się Baskom, gdyż w lat pięćdziesiąt po tryumfalnym powrocie del Cano, ukazało się dzieło jego ziomka, Huerte'a, medyka i fizyka, w którem pod względem poglądów na stronę umysłową człowieka, można autora uważać za poprzednika Cabanis'a i Galla. W tych „badaniach nad umysłami zdolnemi do nauk, a w których są wskazane różnice, zachodzące między zdolnościami, oraz zwrócona uwaga na wykształcenie, odpowiadające usposobieniom pojedyńczych ludzi“ [1]), pytania stawiane przez autora i sposób jego rozumowania nie różnią się od spotykanych u Galla w dwieście pięćdziesiąt lat później. Zdolności człowieka określa Huerte tak ściśle, jak tylko mu na to ówczesny stan psychologii pozwalał; wszakże znaczenie zbyt wygórowane jakie dawał wychowaniu, nie odpowiada prawdzie rzeczywistej: temperament baskijski unosił go za daleko gdy sądził, że kształcenie tworzy nawet geniusze.

W krwawych rocznikach rewolucyi francuskiej częstosię napotyka głośne nazwisko Garat'a, którego życiorys, chociaż-by tylko krótki, był-by tu zbytecznym. Nieco młodszy współrodak jego zasługuje na wymiankę szerszą, jako typ bardziej charakteryzujący, lepiej uwydatniający baskijską naturę, gdy przy swym arystokratyzmie chce być awanturniczą. Mamy na myśli pierwszego cesarza Meksyku, którego losy, ze względu na koniec tragiczny, podobne do losów drugiego monarchy tegoż, dwukrotnie sporadycznego, cesarstwa. Iturbido urodził się z ojca baskijczyka, któren wyniósł się z Pampeluny do kolonii hiszpańskich w Ameryce środkowej. Gdy w pierwszej ćwierci stulecia bieżącego przyszło tam do walki o niepodległość, młody Iturbido, zrazu wierny poddany królewski, przeszedł na stronę powstańców, został jednym z przywódców, a następnie po szczęśliwie przeprowadzonych rokowaniach z dawną metropolitą, głównym filarem nowego rządu. Partya wojskowa, popierana przez Anglię, ogłosiła go wreszcie cesarzem, pod imieniem Augustyna I. Iturbido nie potrafił jednak utrzymać się na nowem stanowisku, co zresztą było na-

[1]) Larousse. Gr. Dictionnaire „Cano,“ „Huerte.“

turalne, gdyż Meksykanie rządów monarchicznych nie chcieli. Prześladując zbyt ostro zwolenników rzeczypospolitej, wprowadził na nowo inkwizycyę zniesioną przez rewolucyę, której tak niedawno sam był gorącym szermierzem, aż w końcu właśni, onegdajsi stronnicy zmusili go do ustąpienia z tronu i, wyznaczywszy pewną sumę pieniężną, wyprawili do Europy. Podróże i knowania w celach powrotu na tron zajęły go czas jakiś, po czem wylądowawszy z małą garstką śmiałków na brzegach meksykańskich, był wzięty do niewoli i wkrótce rozstrzelany [1]). Pozostała jednak rodzina żywiła nadzieję, że dynastya Augustyna I osiądzie znów kiedyś na odbudowanym tronie. Wydać się one mogły nawet niepłonnemi, gdy cesarz Maksymilian uznał najstarszego wnuka swego poprzednika za ewentualnego następcę [2]). Wiadomo jaki był koniec nieszczęsnego Maksymiliana. Widoki wnuka Iturbidy, wraz ze śmiercią drugiego cesarza Meksyku, musiały zejść do rzędu niewykonalnych.

Wreszcie wspomnimy jeszcze o jednej osobistości, której pamięć do dziś bardzo popularna wśród Basków, otoczona ich uwielbieniem za przywiązanie do starodawnych urządzeń euskaryjskich. Do pewnego stopnia jest to typ baskijski psychologicznie narodowy. Mówimy o jenerale hiszpańskim Zumalacarregui. Zaznaczyliśmy wyżej, jak dalece Biskajczycy cenili własne, odwieczne urządzenia polityczne i, że tylko pod warunkiem bezwzględnego ich zachowania, połączyli się z koroną kastylską. W tem ujawniali zarówno przywiązanie do tego co ich łączyło z przeszłością jak i swój konserwatyzm w ogólności, stanowiący jedną z cech ich charakteru.

Zumalacarregui, właśnie przez konserwatyzm, stał się najszczerszym, rzec można najzajadlejszym, zwolennikiem pierwszego Don Carlosa. Popularny wśród swoich, którzy go zresztą rozumieli, bo z natury usposobień współczuli konserwatyzmowi Karlistów, gromadził w około siebie Gerilasów, a ci pod jego wodzą dawali się mocno we znaki wojskom Krystyny. I niewiadomo jak-by się jeszcze długo wojna domowa przeciągnęła, gdyby nie postrzał któren, po kilku dniach cierpienia, pozbawił życia najzdolniejszego z jenerałów pretendenta. Po śmierci Zumalacarregui szeregi Karlistów zaczęły rzednąć, szczęście się odwróciło i, jak wiadomo, walka została zakończona na korzyść regentki, a właściwie córki Ferdynanda VII. W usposobieniu i poglądach jego występuje wybitnie to, co w psychologii charakteru narodowego Ba-

---

[1]) Debidour „Hist. diplomatique de l'Europe" T. I, p. 163, 176, 201, 202, 205. Larousse Gr. Dict. „Iturbite."

[2]) Larousse. l. c.

sków uderza najbardziej: był z jednej strony gorąco przywiązany do swobód autonomicznych ludu z którego etnicznie pochodził, dlatego że narodowe, — z drugiej, stronnikiem partyi, popierającej absolutyzm bezwzględny z wyżyn tronu nad nowoczesnemi urządzeniami politycznemi reszty państwa. Biskajczykom, jak i Szwajcarom, zarzucają słusznie, że nie umieli być sługami wszechludzkiej idei wolności, lecz dbając tylko o to, aby narodowej nic się nie stało, stawali się narzędziem ucisku drugich. Pod tym względem Zumalacarregui, owo bożyszcze współziomków za stawiennictwo w kwestyach euskaryjskich praw autonomicznych, jest istotnym, lecz spotęgowanym, typem prawdziwego Baska.

IX.

Składały się więc warunki w życiu dziejowem Basków w ten sposób, że zarówno natura ich kraju, jak i przebieg wypadków, umożliwiły zachowanie cech etnicznych, oraz odrębności narodowej, w tym, na wskroś przejętym przywiązaniem do swej samoistności, ludzie. Zakochany w spuściznie po przodkach, czerpiący w podaniach wspomnienia o przeszłości, mglistej zapewne, lecz takiej, której jego nastrój poetyczny nadaje rozmiary przenoszące istotną prawdę dziejową, uważa siebie Baskijczyk za arystokratę ludów.

Usuwając wszystko to, co wyobraźnia powiększyła, a trzymając się li-tylko danych naukowych, któreśmy w tym szkicu pobieżnym przedstawili, widzimy najprzód Basków, zamieszkujących od tak dawna swój kraj, że już w tej prastarej dobie, gdy do nich zaczęły dochodzić ludy aryjskie, siedzą gdzie i dziś, na tych samych miejscach, w Hiszpanii. Z ustroju anatomicznego wnioskować należy o pochodzeniu Basków od jakiejś nieznanej nam rasy pierwotnej (primordyalnej), która wydała nietylko ich, lecz i starożytnych Egipcyan, a także dzisiejszych Berberów.

Odmienni szczegółami składu fizycznego od ludów pochodzenia fińskiego, posiadają Baskowie pewne wybitne cechy wspólne z nimi pod względem językowym, przez co, w swoim czasie, uważano ich, a przynajmniej pobratymcze im ludy półwyspu iberyjskiego, za Finnów.

Jeżeli wierzyć spostrzeżeniom niektórych badaczy, to chociaż w typie fizycznym nie dostrzeżono do tej pory podobieństwa między Ba-

skami a Gallasami, zamieszkałymi u Nilu górnego, jednakże pokrewieństwo językowe istnieje między nimi; natomiast pokrewieństwa takiego niema między językiem Berberów a Basków, co zastanawia wobec podobieństwa ich typów fizycznych.

Zarówno pewne formy językowe, jak i wyrazy, język euskaryjski zapożyczył od aryjskich; jednocześnie dostrzega się w nim znaczną domieszkę wyrazów, a nawet form semickich.

Stałość typu, jak również podania i wskazówki historyczne, każą wnioskować, że Baskowie, a raczej ludy jednego z nimi pochodzenia, zajmowały dawniej znacznie większą przestrzeń niż obecnie, lecz w jakim zostawały stosunku względem pierwotnej rasy europejskiej, za którą uważamy typ „czaszki neanderthalskiej,“ w jakim względem grupy ludów fińskich — odpowiedzieć trudno, gdyż nie wiadomo, czy Euskaryjczycy byli już w Europie wówczas, gdy tu, może niepodzielnie, istniał Neanderthalczyk w swej czystości pierwotnej, jak również niewiadomo, jak daleko na zachód i południe zaszli Finnowie.

Zjawia się więc pytanie, w jaki sposób lud pochodzenia prawdopodobnie afrykańskiego mógł sobie przyswoić wyrazy fińskie, kiedy się to stać mogło i gdzie? Wiadomo, że pozostałości staroegipskie z okresu memfiskiego, najdawniejszego, wskazują w pewnej mierze to, że i starożytni Egipcyanie nie byli właściwymi tubylcami nad Nilem, lecz że przybyli z Azyi. Drogą więc afrykańską, również z Azyi, mogli niegdyś przywędrować i Baskowie z tą całą masą jakiegoś ludu pierwotnego, lub wielu ludów, które osiedliły się stopniowo w Afryce północnej, a rozgałęziły nawet i na część Europy. Lecz jakie to były ludy i skąd powstały wyłącznie im właściwe, nieznajdowane obecnie u innych, cechy fizyczne—stanowi zagadkę pierwszą.

Finnowie są jeszcze wybitniej i niezawodniej od tamtych pochodzenia azyatyckiego, tylko się całkiem inną drogą dostali do Europy. Czyż-by więc jedni i drudzy mieli kiedykolwiek sąsiadować w części świata, którą tyle czasu uważano za kolebkę rodzaju ludzkiego? lub, czy szczegóły powinowactwa językowego przypisać należy dopiero późniejszemu zbliżeniu tych dwu, odmiennych fizycznie, gałęzi dzisiejszej ludności europejskiej?

Wyrażenia semickie w języku Basków nie dziwią wcale, gdyż wiemy, że i starożytni Egipcyanie byli z Semitami w nader częstych, a blizkich stosunkach; zresztą, kto wie, czy na język Basków nie wpłynęła styczność z Fenicyanami. Wyrażenia, zapożyczone od Aryów, i kształcenie się języka Basków na ich wzorach, są całkiem natural-

ne; lecz owo pochodzenie wspólne z niektóremi ludami północnej Afryki, przy jednoczesnem istnieniu pierwiastków fińskich w mowie euskaryjskiej, stanowi dziwną, a trudną do rozwiązania, zagadkę drugą. Gdyby góry mogły przemówić, gdyby w nich jakiego chochlika spotkać, może-by to przyśpieszyło rozwiązanie, jeśli nie obu, to przynajmniej jednej z nich: obecnie jednak pozostają one „tajemnicą Pireneów,“ nad której odsłonieniem uczeni pracują w zawody.

Piękne panie i ciekawi turyści, zwiedzając Biarritz i jego okolice, przekraczając granicę hiszpańską aby spojrzeć na San - Sebastiano, znajdują się w kraju nader zajmującym. Tajemniczość pochodzenia ludu który go zamieszkuje, oddziałała na wyobraźnię Lotiego. Autorowi Ramuntcha, wrażliwemu na wpływy otoczenia, było łatwiej, niż komu innemu, odczuć atmosferę miejscową, przejąć się nią, dzięki zwłaszcza wskazówkom, a może nawet i suggestyi osób, wśród których się znalazł w pobliżu zatoki Biskajskiej. Rodzina Abbadie, której nazwisko umieścił w dedykacyi swej książki, należy do tych które, same będąc pochodzenia euskaryjskiego, prowadzą oddawna poszukiwania w zakresie języka ojczystego i początków etnicznych ludu im swojskiego. Lotiemu musiało znakomicie dopomódz zbliżenie z rodziną, która na każdy szczegół życia, na każde podanie potrafiła zwrócić jego uwagę, a to co było niepojęte dla cudzoziemca, objaśnić, z podaniem ludowem pogodzić. W ten sposób w umyśle poety powstał mglisty, lecz dostrojony do kolorytu miejscowego, wizerunek owej „Euskary“ starodawnej, której duch, unoszący się nad siedzibą prawnuków, stał się istotnym, acz utajonym, działaczem w książce Lotiego. Osoby żywe, wprowadzone do powieści, są tylko jego ucieleśnieniem; a chociaż skłonności ich, pod wpływem pierwiastków obcych, podnoszą bunt przeciw zakonowi tradycyi, jednak jest ona tak dalece potężna, że buntownik czuje się poskromionym nietylko na odgłos rodzimej „irrintziny,“ lecz i przez uczucie poszanowania dla zwyczaju, zjawiające się niewiadomo skąd w duszy winowajcy, gotowego do czynu niezgodnego z tradycyą. Tak się stać musi, jak się działo dawniej, chociaż-by zadosyćuczynienie, a ofiara wypadły z poświęceniem własnych, najdroższych uczuć.

Czy tak się dzieje w istocie? nie wiemy, lecz pragnął tego autor i odpowiednio poprowadził wątek swej powieści. Jak wyglądała-by rzeczywistość, potrafi orzec kto na to samo otoczenie spojrzy okiem znawczem badacza bezstronnego lecz obdarzonego tem ciepłem uczuć, które pozwala rozpoznać, w przedmiocie badanym co istotnie narodowe, naturalne, podniosłe i piękne.